

Na mieście ruch szalony – wszędzie ogonki, już daje się odczuwać brak mąki, cukru, kaszy. Największy popyt jest na środki opatrunkowe. Ludzie [...] nie wiedzą, jak się ratować, czym się ratować. [...] Po południu znowu nalot. Teraz dla wszystkich staje się jasne, że chociaż nie jesteśmy na froncie, to front jest nad nami – wojna toczy się nad naszymi głowami. Jesteśmy igraszką dla wroga, bezbronny stadem, które można z góry obsypywać deszczem bomb i pocisków.

Źródło:

Archiwum Ringelbluma. Dzień po dniu zagłady, red. Marta Markowska, Ośrodek KARTA, Warszawa 2008.